Z życia cyganów.

Według opowiadania wieśniaka Gallusa, który chłopięciem przebywał wśród cyganów.

Spisał

Dr. Karol Mátyás.

LWÓW.
NAKŁADEM AUTORA.
Z drukarni Wł. Łozińskiego. — Zarządca Wł. Weber.
1903.

355191
I

(Odbitka z »Gazety Lwowskiej«).

K-73/13450
25.9. 30,-



Z życia cyganów.

Według opowiadania[1]) wieśniaka Gallusa, który chłopięciem przebywał wśród cyganów.

Chowałem się przy rodzicach w Mokrzyszowie[2]) i jako mały dorostek, mając lat piętnaście pasałem trzodę i bydło rogate na paśfisku)[3]), rodzice zaś moi trudnili się rzezią nierogacizny. Pasąc bydło na paśfisku kilka razy do roku widziałem przejeżdżających cyganów, zatrzymali się oni tamoj i nieraz po kilka dni przebywali obozem na dużem paśfisku gminnem. Im więcej-żem się im przypatrywał, tem więcej mnie ochota ciągnęła nie tak do nich, jak chciałem światu przejrzeć.

I tak pewnego razu pasę sobie bydło na paśfisku, zda mi się spojrzeć, a tu nadjeżdżają cztery bryki cyganów. Gdy nadjechali naprzeciwko mnie, tak-żem się im

---

[1]) Zachowałem charakterystyczny styl opowiadania Gallusa.

[2]) Wieś w powiecie tarnobrzeskim w Galicyi, cztery kilometry oddalona od Tarnobrzega.

[3]) Pastwisko.

spodobał, że przystanęli i zaczęli mi dawać jabłuszka, cukierki i inne łakotki. A tak zwabiając mnie powoli ku sobie, zaczęli mnie namawiać, abym z nimi siadał na jednę z bryk. Tak ja niewiele myślący skoczyłem do wozu cygańskiego i jednym szusem byłem już na wozie, a ci w konie i nawet żem się nie miał czasu obejrzeć, a my z cyganami już w lesie, zwanym Chłodne, pomiędzy Stalami a Cyganami.

W tym lesie przystanęli i popaśli nieco konie, mnie dali bułek i mięsa gotowanego zimnego, abym nie tęsknił za rodzicami i za domem rodzinnym. Po tym przystanku w lesie pojechaliśmy dalej w drogę szukać noclegu, a tak na noc przyjechaliśmy po wieś Jadachy, gdzie na paśfisku gminnem rozłożyliśmy się w barakach na nocleg. Tam przypatrywałem się, jak oni żyją, co robią i jak gotują.

Nasamprzód, gdy postanęli, pozdejmowali starzy cygani z wozów płótna, pale, szpagaty i siekierki małe i zaraz się wzięli do roboty. Ja patrząc się na to, jak oni smotrzą do siebie coś, nie wiedziałem, co będą robić. Aż jeden najstarszy cygan z laską w ręku, przy której na końcu była złota gałka wielkości średniego jabłka, i złote guziki u odzienia miał — jakiem się później dowiedział, nazywali go wójtem — on dopiero rozkazał i pokazał laską miejsce. A tak w mgnieniu oka stanęły baraki. Skoczyli potem cygani ku wsi, naz osili drzewa, rozniecili ognie, przystawili kotły wielkie tak, jak cebry, i nakładli mięsa. Niewiem, z czego to mięso było.... A tak zaczęli gotować kolacyą.

Po kolacyi poszli znów starsi cygani ku wsi. Ja nie wiem, po co, patrzę.... a tu każden z cyganów niesie po dwie, po trzy kosy. I myślę, co oni temi kosami będą robili.... Zaraz włożyli te kosy w ognie, powydobywali z worków kowadełka małe i robili z nich świderki, tak zwane cygańskie. Późno w noc poszli spać, gdzie który mógł, tam się spać położył, spią wszyscy razem w kupie wstydu u nich niema żadnego, nie mają żon ani famielii, jak bydlęta. Noc była pogodna i księżyc świecił, jak rybie oko, długo zasnąć nie mogłem, rozmyślając nad tem, com zrobił i co mnie jeszcze czeka.

Na drugi dzień rano powstawaliśmy wszyscy, dzieci i starzy, jedne cyganki poszły zaraz na wieś już to wróżyć, bądź żebrać albo zamawiać, drugie zaś cyganki gotowały mięso i rosół na śniadanie, lecz tak gotowały, aby nikt ze wsi nie mógł wiedzieć, co się tam gotuje. Cygani zaś dalej świderki robili, a jak chłopi zaczęli się schodzić do nich, ci zaczęli im świderki sprzedawać z ich własnych kos narobione. Potem zaczęli im wróżyć, a ku końcowi pokazywali im sztuki rozmaite, z których jedną dobrzeżem sobie zapamiętał t. j. przebicie ręki nożem na wylot.

Cygan ma założony nóż trzonkiem za rękaw koszuli szczelnie przypasowany do ręki. Nóż ten nie jest z całem ostrzem, tylko ma koniec ostrza przyprawiony do trzonka. Trzonek siedzi za rękawem, a koniec ostrza zwiedziony od ciała ręki na świat tak, że wygląda, iż ostrze przez całą rękę jest przeszyte. Bierze potem drugi nóż, który

bardzo łatwo się składa, i w oczach ludzi ostrze tego drugiego noża niby pcha w rękę, gdzie tymczasem pierwszego ostrza nie widać, bo ma takowe ukryte pod rękawem szerokim od chałata czyli kabata. A gdy drugi nóż niby w rękę wbije, to tym sposobem ostrze tego noża lekko się składające zaknie sie czyli złoży i pójdzie w rękaw chałata. Przytem cygan pociągnie ręką tak zgrabnie, aby koniec pierwszego noża wyszedł na wierzch z pod ukrytego rękawa szerokiego, przyczem złożony nóż trzyma przy ręce. A ludzie widząc to, dają wiarę, że rzeczywiście przebił cygan rękę.

Do starszych cyganów mnie niewolno było się zbliżać i rozmawiać, tylko z ich dziećmi bawiłem się i uczyłem się rozmaitych sztuk i krętactw, ale grubszych rzeczy nie pozwalali mi wiedzieć.

Z pod wsi Jadachów wyruszyliśmy pod południe, gdyż cygani, jak im się nie bardzo opłaca, nieradzi długo przebywać w tej okolicy, a tak jadąc i wstępując po drodze po karczmach, popasając konie, popijając i przekąsając, dojechaliśmy na noc pod Sędziszów. Tam jak zwykle ugotowali kolacyą, a po kolacyi jedni jak zwykle robili świderki, a drudzy naprawiali kotły, garnki, a dwóch cyganów wzięło strzelby i szable do boku i pojechało ku Sędziszowowi. Tam ukradli, jak-żem się od małych cyganów dowiedział, dwa konie wartności po 200 złr., zaprowadzili je w las, tam im dali jeść, pić, a przywiązawszy je w gęstwinie, powrócili do obozu i zdali raport ze swojej czynności przed wójtem. Na drugi dzień po zatarciu śladów

przez cyganów chłopi poczęli szukać koni, lecz ich nigdzie nie mogli znaleść, a tak nad wieczorem przybyli oni chłopi do nas i prosili cyganów, aby im wróżyli, kto im ich konie ukradł. Cygani jak zwykle biedują, proszą Pana Jezusa i obiecują im te konie wywróżyć, lecz inaczej nie, jak nie dadzą po sto złr. No to zgoda! chłopi złożyli po sto złr. do rąk drugich chłopów i razem umówili się, że mają przyjść na drugi dzień raniutko, ale na czczo serca t. j. nic, a nic nie jeść, bo gdyby który co zjadł, to się wróżba nie uda. A tak na drugi dzień przybyli, kazali sobie cygani pokazać ręce, po których patrzyli wszyscy cygani i niby nie mogli dokładnie wywróżyć, aż wójt cygański sam popatrzył i coś im po swojemu powiedział. A tak zaprzęgli swoje konie cygani do wozu, wziąwszy onych chłopów do siebie, i pojechali w las szukać tych koni, przyczem jeszcze patrzyli po chmurach i niebie. A tak po długiem szukaniu nareszcie udało im się odnaleść, a gdy odnaleźli, wziąwszy od chłopów 200 złr., oddali im konie.

Z pod Sędziszowa po trzydniowym pobycie ruszyliśmy w stronę ku Tarnopolu, przejechaliśmy obok Rzeszowa i Jarosławia, a tak na pewien nocleg pod Lubaczów. Tam późno w noc wszyscy cygani porozbiegali się po okolicy, patrzę.... a tu każden niesie po dwie, po trzy kaczek, ognie się paliły wielkie i każdą kaczkę oblepili w błoto i wsadzali jedną po drugiej w ogień. A tak gdy kaczka chwilę posiedziała w ogniu, wyjmowali ją i to błoto obskubywali, które razem z piórami odłaziło i samo czyste mię-

so pozostawało tak, że nie było potrzeby ani parzyć, ani skubać. Na drugi dzień rano porozpruwali kaczki i kiszki w dół zakopali, a mięso do kotłów i gotowali. Lecz ludzie, którym kaczki poginęły, szli szukać takowych, a cygani jak zwykle bici na wszystko, wzięli żab nachwytali, chwastu, zielska rozmaitego przysposobili i pokrywy na kotłach powywracali do góry t. j. uchami na dół do kotłów, a na te pokrywy wlali nieco wody i nakładli żab, zielska i tak mamili ludzi, że niby żaby się gotują. Ludzie widząc, że oni żaby gotują, litowali się nad nimi i dawali im to słoninę, jaja, ser, masło, kartofle i t. d., a w kotłach pod pokrywami gotowało się mięso z kaczek piękne, aż miło.

Gdy się ludzi rano naschodziło, tak cygani jak to zwykle wzięli sobie po kieliszku wódki, którą i gospodarzy niektórych traktowali, a przed wypiciem onej wódki każden cygan zwykłe odmawiał ceremonie, które tak brzmią:

Gorzałeczko złoto
nie prowadź mnie w błoto,
posadź mnie na ławie,
proszę cię łaskawie!
Byłaś w polu, byłaś w gumnie,
teraz będziesz w brzuchu u mnie.

Jet zwyczaj u cyganów taki, że, gdy ludzie ze wsi naciągną ku nim, aby powziąć powagi u nich, przemawiają przedmowę:

— *Babulisten kosten z mosten syrom lejzom plaskatam podukowatem makes madejnes refidues kaltigidues jedyne bubyne trukoto rumine chaim jaim skrzypki rybki jawór klucz.*

Z pod Lubaczowa po owych kaczkach ruszyliśmy w dalszą podróż ku Tarnopolu, tam na pewnym noclegu, niepamiętam, jak się ta wieś nazywała, dosyć, że cygani ukradli jałówkę wartności do 25 złr., obedarli ją, skórę do worka włożyli i kamienie i utopili w lugawi, a mięso wpakowali do kotła, na jedną nogę wystawioną z kotła przymocowali sztucznie końskie kopyto, a gdy ludzie przyszli szukać jałówki, obaczyli, że się koń gotuje, litowali się nad cyganami i dawali im rozmaite leguminy. Cygani, jak ludzie nadeszli, odmawiali zwykłą przemowę, a jak ludzie to słyszą, to myślą, że już koniec z nimi się stanie i tylko gęby poroztwierają, a nie wiedzą, co się z nimi dzieje. A jeżeli cygani mówiąc to znajdują się u ludzi w domach, wtenczas co może dopaść który, to bierze.

Przybyliśmy wreszcie pod Tarnopol, tam rozłożyliśmy się obozem pod laskiem nieduży m leszczynowym, patrzymy.... a tu zaraz schodzą się ludzie, a cygani mądrzy, bo, gdy się ludzi poschodzą, to zaraz patrzą po twarzach ludzkich i badają, który z przybyłych ma zmartwienie. I tak poznali tam chłopa jednego rusina, że ma jakieś zmartwienie, zaraz ku niemu zbliżyło się dwóch cyganów i cyganka, zaczęli mu rozmawiać, że ma zmartwienie i że oni mogą mu poradzić. A tak powoli się pytają, co mu brakuje; chłop się wygadał, że bieda, że mu żona

chora, że mu niema komu w domu robić. Tak cygani zaraz patrzą po ręce i mówią mu: ta kreska znaczy, że macie zmartwienie; tamta, że wasza żona chora; a ta, że ozdrowieje, lecz jedynie wten czas może ozdrowieć, gdy o! ta kobieta wam chorobę zamówi. A tak chłopina zgodził się, że cyganka miała mu chorobę zamawiać i zaraz zaprosił ją, aby szła za nim, lecz cyganka nie chciała sama iść, tylko z tymi dwoma cyganami. A tak chłop zmuszony był biedą pogodzić się z wolą cyganki i zaprowadził troje cyganów do swojej zagrody. Tam cyganka zaczęła badać chorą, co ją boli, jak długo, a gdy kobiecina wyznała, jak przed księdzem na świętej spowiedzi, prawdę, wtenczas cyganka zaczęła mówić, że trochu trudno, bo choroba zastarzana, lecz może się jeszcze da zrobić, bo wzięłam do pomocy swoich dwóch panów, sama zaś nie poradziłabym nic. A tak kobieta prosi i obiecuje sutą wynagrodę, aby tylko pani cyganka zechciała ją ratować.

Tak cyganka zażądała trochu octu, najsamprzód wlała do garnuszka, potem nabrała zimnej wody prosto z konwi, a mając sodę już w ręce przyrychtowaną, poszła niby po sól i mówi:

— Jeżeli się ta woda w garczku będzie gotować, to wy zaraz ozdrowiejecie, a jeżeli nie, to musicie umrzeć.

A tak biorąc niby wczypcie (szczypcie) sól do onej wody, natomiast wsypała sody, zamieszała i o dziwo! woda zimna się gotuje, kobiecina się cieszy, że ozdrowieje, tak usiadła na łóżku, chłop ucieszony zawołał

cyganów do kómory i zaczął im dawać wynagrodzenie, trochu pieniądzmi, trochu z domu, resztę sami przynieśli, co wzięli, a cyganka znów na babie wyłgała w chałupie, dosyć koniec końcem dała się jej napić wody sodowej, a tak kobiecina wypiwszy ze sodą wody, której nigdy w życiu nie piła, ani nie słyszała, dziwno się jej zrobiło i pozwoliła brać cygance z domu, co się jej tylko podobało.

A tak, gdy przyszli ztamtąd cygani, to przynieśli coś pół kopy jaj, garniec masła, siedm serów, pół sadła i piór około pięć funty, a pieniędzy i innych rzeczy, to tego już nie mogę powiedzieć, bo nie wiem.

Z pod Tarnopola udaliśmy się na Węgry do Budapesztu, lecz po drodze rozmaitemi sztukami manili ludzi. A to wziął grochu okrągłego ziarno w gębę i nadymał się, krztąkał, aż to ziarno wyleciało mu nosem. Potem ziarno takie samo włożył w nos, a to po nadymaniu się wyleciało mu uchem albo okiem. Albo zgryzie pięć ziarnek grochu i wypluje ich całe, a chuchnie na nie i nic niema.

Z onym grochem to się rzecz tak ma:

Cygan chcący tę sztukę ludziom pokazywać, najsamprzód w baraku musi włożyć całe ziarno grochu w usta, drugie zaś w ucho, a trzecie mieć w nosie i wychodzi, a mając kilka ziarnek grochu na dłoni, zaczyna im pokazywać. W taki sposób bierze najsamprzód ziarno grochu w usta i powiada, że to ziarno nosem mu wyleci, a tak tamto zatrzymuje w ustach, a z nosa wyjmuje, toż samo czyni i z uchem i z okiem.

Dalej bierze pięć ziarnek w usta, jedno po drugiem i gryzie, a tak gdy pogryzł, pokazuje potem jedno i tosamo ziarno całe ukryte w ustach i biorąc, drugiemu w rękę stuloną kładzie po pięć razy, lecz za każdym razem nic a nic nie włoży, a potem chuchnie i każe dłoń roztworzyć, obaczyć, a tu niema nic.

Dalej mają cygani taki gumowy palec, właściwie pół palca wskazującego, tak wyrobiony, jak prawdziwy palec i na nitce i igle przyrządzony, a gdy któren z chłopów ma nową czapkę lub kapelusz, wtenczas mu zdejmuje z głowy i przyszywa figlarnie, a niespodzianie ów palec i ze spodu pociąga za nitkę, a ten zmyślony palec porusza się zginająco. I w ten sposób mani ludzi, że nową czapkę lub kapelusz przebił palcem. Wtedy właściciel czapki lub kapelusza robi hałas, że mu własność podziurawił palcem, lecz ten znów odejmie przyrobiony palec w sposób niewidzialny a oddaje czapkę całą bez dziury. Dopiero się dziwią wszyscy, co to za cud i przypisują to wszystko dyabłu.

Dalej gdyśmy przybyli do Budapesztu, tamże śmy biedy zaznali, bo cygani zaczęli handlować końmi tak po złodziejsku, że za swoje kaleki nabyli bardzo dobrych koni, za co dostali się wszyscy cygani i ich wójt także do kozy na 14 dni, a ja zaś i młode cyganięta z cygankami pozostaliśmy sami i głód my cierpieli. Gdy wójta i cyganów wypuścili z kozy, tak zaraz udaliśmy się w podróż z Węgier ku pruskiej granicy

pod Szczekową, po drodze zaś manili ludzi następującemi bzderami, a to:

Bierze się trzy zapałki, dwie się spaja mocno zapomocą noża a trzecią się tylko przytyka, czwartą zaś w prosty sposób pod spód się podłoży i dźwiga się wszystkie trzy ze stołu do góry. — Dalej bierze cygan kawałek drzewa, osadza na nim centa, na cencie osadzi igłę z kawałkiem drzewa, w którego dwa końce wbite są dwa noże na równowagę, dmucha potem na to, a tak się to wykręca w koło. Ludzie mówią, że to z dyablem.

Przychodzi zaś cygan lub cyganka do domu chłopskiego i każe sobie dać szklankę próżną, a ma już naładowany [1]) swój cent, przyklejony jeden koniec włosa człowieczego smołą do centa, a drugi koniec włosa zaczepiony o zacięty paznogieć wskazującego palca. Potem idzie naprawiać [2]) wody do szklanki, a w tym razie włoży niespodzianie ten cent przyrządzony w szklankę, a zasłaniając palcami tego centa, woła na domowników o centa. A gdy ten cent już domownicy w szklankę włożyli, wtenczas cygan lub cyganka poświstuje krakowiaczka albo kołomyjkę, a tym palcem wskazującym niby potakuje. Tym sposobem cent przyklejony skacze po szklance, a ten, co domownicy włożyli, leży spokojnie zakryty na dnie szklanki. Ludzie się dziwią, że cent w szklance w wodzie może tańczyć.

---

[1]) Przygotowany.
[2]) Nalewać.

Dalej przychodzi cyganka na wieś do baby wiejskiej, napotyka ją samą w domu, prosi się mleka, „bo mam małe dziecię“. Kobiecina się spiera, że niema mleka, bo ludzie i czarownice jej zabrały. A cyganka mówi:

— Oj! tak, tak, to niedaleka wam to uczyniła. Ona odpowie na sądzie Boga, ona przy śmierci odrobi piersiami, nie skona, aż jej podarujecie.

Potem wyciąga gąbkę z jednej strony krwistą farbą zaprawioną i każe sobie pokazać mleko z garczkiem, a przedtem bierze kobietę za rękę i maścią pachniącą niespodzianie ją po ręce pomaże, a każe wąchać kobiecie. Kobieta powącha, a tu coś pachnie. Ta cyganka mówi wtenczas, że jej praca tak pachnie, bo się będzie powracać do niej napowrót. A gdy jej kobieta poda żądany garczek z mlekiem, to cyganka umoczy w mleku stronę gąbki wolną od czerwonej farby, a odmawiając przytem zwykłe zamówienie „Babulisten i t. d.“, wykręci się od kobiety i przewróci w ręce gąbkę tak, że strona zamaczana w mleku ukryta, a stronę zamaczaną w farbie wyciśnie i mówi:

— Widzicie, gosposiu, wasza praca w krew się obróciła, a tedy już wam czarownica nie weźmie mleka.

I wyłyga na babie, co tylko może, bo kobiecina zbałamucona nie wie, co się z nią dzieje. I tak, gdy się owa kobiecina ustanowiła z zamieszania, tak pyta się onej cyganki, czyby też czasem nie mogła

jej powiedzieć, która to jest czarownica we wsi. Cyganka odpowiada:

— A dlaczego nie, lecz musicie mi dać za to 1 złr. i garnuszek kwartowy masła, garniec jagieł, serek, jeżeli macie, i trochu słoniny.

— No — mówi kobieta — dam wszystko pani, tylko mi powiedz, kto to jest.

— No tego z imienia i nazwiska nie mogę powiedzieć wam, moja kobietko, bo mi niewolno, lecz dam wam sposób, jeszcze tej nocy ją pochwycicie, tylko mnie musicie posłuchać i to uczynić, co wam rozkażę, to jest o samej północy, o 12 godzinie musicie robić masło, a ta czarownica przyjdzie zaraz do was za okno.

— No dobrze.

Tak kobiecina daje onej cygance wszystkie wyż wymienione artykuły i ta się spokojnie oddala.

Cyganka przechodzi znów kilka chałup, lecz przytem liczy, ile domów odeszła od wspomnionej kobiety, a gdy napotka samą kobietę w chacie, tak znów z oną gąbką manipuluje i to samo dostaje, co i od pierwszej. A tej każe o 12 godzinie w nocy iść za okno do pierwszej kobiety, „bo ta będzie robić masło z waszego mleka o północy“. A tak jedna o dwunastej robi masło, bo jej cyganka powiedziała, że czarownica za okno do niej przyjdzie, a druga idzie o dwunastej za okno przypatrywać się pierwszej, jak z jej mleka masło robi. A gdy się zoczyły przez okno, tak do siebie skoczyły, okno wybiły i za łby się pochwy-

ciły, gwałtu narobiły, że aż ludzie z całej wsi się pozlatali.

Pewnego razu poszedł cygan z cyganką na wieś, przychodzą do pewnej chałupy i proszą o wspomożenie, a najbardziej o mleko. Napotkali oni męża z żoną w domu, lecz mąż powiada:

— Ja biedny sam, ja nic nie dam, ja się w zabobonach nie kocham, idźcie sobie zdrowi, skądżeście przyszli!

Lecz cygani proszą i proszą, że po śmierci do niego nie przyjdą, że mu da Pan Bóg stoletnie życie, że mu oborę naprawią, że będzie miał szczęście z krowami. Ale chłop nie daje sobie o żadnem szczęściu mówić, tylko wygania ich z chałupy. Ale kobieta zawsze głupia i zaczyna prosić męża:

— Co ci to szkodzi?

Tak cygani widząc, że już ułowili kobietę, każą sobie przynieść powróz z krowy. Chłop myślał, że cygana wyłapie i przyniósł mu powróz z konia, a cygan odmawia znane zamówienie, trzymając powróz w ręce i tak niby go próbuje, a niespodzianie powącha on powróz, bo zaraz węchem można powróz rozróżnić, który z rogatego bydlęcia, a który z konia. Tak cygan poznał odrazu, że ten powróz jest z konia i rzucił takowym we drzwi, przytem zaklął i powiedział chłopu:

— To taki powróz ja potrzebował?!..

Lecz chłop zmięszał się, jakim sposobem cygan może wiedzieć, że powróz ten nie jest z krowy i zaczął kręcić przed cyganem, że niema innego powroza, a cygan mu odpowiedział, że ten powróz jest z konia a nie z krowy.

A tak chłop poszedł i przyniósł cyganowi powróz z krowy, ten zaczął odmawiać zamówienie i przytem powąchał go nieznakomicie, a w tem powiedział, że ten powróz sam jest, którego on potrzebował. A tak po zamówieniu onego powroza wziął cygan za koniec onego i złożył rękę na ramię swoje, bo za kołnierzem miał przyszykowaną gąbkę z mlekiem namoczoną, a na swoim łokciu tej samej zgiętej ręki każe chłopu krzyżyk robić węglem lub kredą. A wtenczas stanie sobie tak, aby z tyłu cygana nikogo nie było. Ten robi rzeczony krzyżyk, a cygan bierze oną gąbkę z za kołnierza i razem z końcem powroza wystawia przed siebie, ręką ściśnie, a z gąbki mleko cieknie. Ci wszyscy krzyczą, że z powroza mleko się leje, dopieroż cud! I chłop daje się obałamucić, a cygan bierze rozmaite wynagrody za to.

Pewnego zaś razu poszedł znów jeden cygan na wieś, wszedł do domu, z którego wyszła za mąż jedynaczka, która nie chciała siedzieć ze swoim mężem. Więc ten cygan opytał się matki powoli: „co tu słychać? jak się wam powodzi? czy macie dzieci? czyście je już powydawali?“ A matka ona mówi, „że miała jedną córkę i wydaliśmy ją, ale swego nie lubi i nie chce z nim mieszkać, a ja nie wiem, co z tem robić“. A ten cygan mówi:

— Moja kobieto! dacie mi 1 złr., a ja wam poradzę, tylko mi musicie powiedzieć, gdzie wasz zięć mieszka.

A tak matka dała mu 1 złr. i wskazała miejsce mieszkania. A tak poszedł on cygan

do tego zięcia i pochwalił Pana Boga, zapytał się: „jak się macie? gdzie wasza kobieta?“, lecz chłop powiedział, że gdzieś wyszła z domu, bo zrazu nie chciał się wyznać przed cyganem. Lecz cygan z góry kazał sobie podać rękę, a gdy chłop podał cyganowi rękę bez obawy, ten mu zaczął wróżyć, że żona jego nie chce z nim siedzieć, lecz znów stoi, że będzie go lubieć i będą mieć dzieci, tylko musi jego rady słuchać, bo inaczej nie przyjdzie do niego. A cygan powiada dalej, że za to ja od was nic nie żądam, choć wiem, że macie wszystko w domu.

— Oj tak, panie! — rzecze chłop — wszystko jest, dzięki Bogu, i chleb i pieniądze są i bydło i pole, lecz ona nie chce siedzieć.

— Tylko musicie mi przyrzec, mój kochany gospodarzu, że za pięć lat, jak tędy będę powracał, to mi wynadgrodzicie. Wy już będziecie mieli wtenczas dzieci. A tymczasem musicie ślubną koszulę swoją i żony i pięć złr. zakopać pod figurą na ofiarę obok chróściny, a tak będzie dobrze.

I chłop zabrał one dwie koszule i pięć reńskich i poszli z cyganem do figury pod chróścinę, gdzie chłop zakopał one rzeczy pod figurą. Potem rzekł cygan do chłopa:

— Chodźcie teraz, gospodarzu, jeszcze was w pewne miejsce zaprowadzę.

Zaprowadził więc chłopa na rów i kazał mu pół godziny skakać tyłem przez rów tam i nazad tak, aby nie wpadł w rów, bo gdy wpadnie w rów, to nieszczęście; lecz gdy nie wpadnie, to szczęście. Chłop skacze,

a cygan poszedł, odkopał koszule i pięć reńskich, zabrał, a tak przepadło.

W onym naszym obozie mieliśmy cygana bardzo niezgrabnego jednego, on nigdzie nie szedł ani zamawiać, ani leczyć, ani kraść, bo jednem słowem nie był zdolny do tego, tylko tam gdzieś drzewa przynieść, urąbać, baraków przypilnować, ale więcej do niczego nie był zdolny. A tak pewnego razu uradzili cygani pomiędzy sobą, że dziś wypada tego nieciułę posłać na wieś, aby nam nieco przyniósł wiadomości ze wsi. — A tak dał mu wójt rozkaz, aby się zabierał czemprędzej i żeby, niech Pan Bóg go broni, aby miał powrócić z gołemi rękami.

Przychodzi ten cygan do pewnej chałupy, gdzie gnój wozili na trzy fury, a ten gospodarz miał majątek nielada, więc też i najemników miał, dla których gospodyni gotowała pomiędzy innemi potrawami gąsiora na obiad. Cygan wchodzi do chałupy i zaczyna prosić gospodynią, jak zwykle o jałmużnę, więc kobiecina poszła do komory, aby mu tam dać niecoś z leguminy. Lecz cygan skorzystał z nieobecności gospodyni, bo w tym razie wyrwał gąsiora z garnka i wsadził go do swej torby, a z torby wyjął chodaki i włożył takowe w garnczek. I stał sobie spokojnie, gospodyni przyniosła mu leguminy i dała mu, a ten podziękował, przyczem gospodyni zapytała, co słychać we świecie. A cygan mówi:

— Moja gosposiu, kiepsko słychać, bo królowie się poprzejeżdżali, pomieniali, a to pan Gąsiorowski pojechał z Garnkowa

do Torbowa, a pan Chodakowski pojechał z Torbowa do Garnkowa.

W tem kobiecina załamując ręce, zaczęła biadać:

— Oj mój Boże! — jaka to bieda, że i tacy panowie wielcy muszą się przewłóczyć.

— Ha no! trudna rada — odpowie cygan — wszystkiem Pan Bóg rządzi.

Cygan oddalił się spokojnie, a kobieta nie przeczuwając nic złego, poszła do swojej roboty, a gdy nadeszła pora obiadu, więc gospodyni podaje czeladzi rosół, a gdy wylewała na miskę, wysunął się z kolei i powrózek z garnka czyli nawłok od chodaka. Gospodarz to zobaczył i złapał za on powrózek, a gdy ostro pociągnął, poparzył wszystką czeladź onemi chodakami. Dopiero się domyśleli o postępie cygana [1]).

A tak zajechaliśmy pod pruską granicę pod Szczekową. Tam nie mieli pozwolenia do pruskiego kraju, więc na granicy ich wyłapali, a mnie się wypytali, co ja za jeden. Opowiedziałem prawdę, żem z Mokrzyszowa z pod Tarnobrzega, więc mnie uwolnili i bez centa musiałem się udać do domu.

Lecz sześć miesięcy to jest kawał czasu, a rodzice moi nie wiedzieli nic a nic o mnie, gdziem się obracał. Mówili wszyscy, żem utopiony, bo tam są takie doły obok

---

[1]) Powyższą znaną anegdotę wplótł Gallus do opowiadania, zapewne dla upiększenia wspomnień swoich.

Mokrzyszowa, gdzie bywają przystrafunki z topielcami, szukali mnie, opłakiwali mnie, martwili się bardzo o mnie, lecz wszystko nadaremno. I tak pomału szedłem, lecz gdzie mi się tylko jeść zachciało, tom szedł do dzieci. I tam dzieciom pokazywałem rozmaite sztuki. A tak dzieci mnie ciągnęły do domów swoich rodziców, tam otrzymywałem posilenie.

A tak szedłem na dzień po mili, po dwie, a nieraz, gdy mi się jeść zachciało, tom i płakał, nieraz i bida mi się nabiła. Nieraz słota i zimno mi się dało we znaki, bom miał liche ubranie. A tak z wielką nędzą przyszedłem do Dębicy po kilkunastodniowej podróży uciążliwej. Aliści przychodzę do Dębicy, żandarm mnie czepia, bo odrazu mnie poznał, żem nie tamtejszy, gdyż miałem na głowie cygański cylinder. Tak opytał mi się, skąd ja jestem, co tu robię. Ja, co prawda, jeść mi się chciało, gdyż to była godzina jedenasta przed południem, a jeszczem śniadania nie jadł, tak więc opowiedziałem onemu żandarmowi prawdę, jak na świętej spowiedzi. A ten mnie zaprowadził do gminnego urzędu, gdziem dostał obiad i trzydzieści centów na drogę. A po tym obiedzie wyprowadził mnie on żandarm na gościniec i wskazał prostą drogę ku Tarnobrzegu i Mielcowi.

A tak szedłem aż do Brzeźnice, tam nie bawiłem nigdzie nic, tylko szedłem fort, aż przyszedłem do Dąbia. Tam kazałem se dać w karczmie za trzy centy bułkę i za trzy centy mleka, a potem tam zanocowałem. Na drugi dzień zjadłem takie same

śniadanie, jak i kolacya była, i ruszyłem do Padwi, gdziem tam zaszedł do Dula, a gdy się naschodziło chłopaków i kawalerów, bo to było wieczorem, jak-żem im zaczął sztuczki pokazywać to z grochem, to z centami i różne inne, tak się wydziwić nie mogli. Aż pewien kawaler odwołał mnie na bok i powiada:

— Słuchaj ty! czybyś ty mi nie poradził co?

A ja się pytam:

— Co ty chcesz?

— Ja mam kochankę — powiada — a tę kochankę jeden przemocą mi chce odebrać. Coby mu zrobić, żeby go nie lubiała.

A ja mu mówię:

— Jest na to sposób i ja go mam przy sobie, tylko daj jednego reńskiego, a zaraz ci mogę udzielić.

Wtem chłopak pobiegł po reńskiego do domu, a ja tymczasem wziąłem ucho od buta oderznął, obrobił nożem, powycinał takie karby, ząbki, krzyżyk, aby nie było podobne do ucha z butów. Ten przychodzi, a ja mu zaczynam mówić cygańskie zamówienie „Babulisten i t. d.“ nad onem uchem i daję mu za tego guldena, przyczem powiadam, że ma nosić to przez dziewięć dni pod pachą u ręki prawej, a bez trzy dni pod pachą u lewej i żeby tego nie zgubił, boby za nic wszystko było. Potem, gdy one dni wynosi on kawałek, tak potem ma go zakopać pod progiem u chałupy tej dziewki, o którą rzecz chodzi. „Potem masz iść na muzykę do karczmy, a gdy będzie tamten tańcował z tą dziewką, to ty masz sobie wziąść drugą i

iść zaraz za nią, a choćby cię popchnął trzy razy lub uderzył, to ty pamiętaj, ażebyś mu nic a nic nie mówił, tylko masz wyjść z tańca i stanąć sobie za oknem i patrzeć, co się dziać będzie w karczmie".

Lecz w duchu pomyślałem sobie: „Ty będziesz stał za oknem, a tamci będą grać i tańcować, to się będzie dziać". Ten myślał głupi, że on jak wyjdzie z karczmy, to nie wiem, co się tam będzie dziać, i pytał mnie się, „co się tam może dziać wtenczas, jak ja wyjdę z tańca za okno". Lecz ja mu powiedziałem, że mi tego naprzód powiedzieć nie jest wolno, niech poczeka, a sam się przekona, co się będzie dziać.

Z Padwi szedłem prosto do Skopania. Tam wstąpiłem do znajomego Mateusza Stępnia. Ten, gdy mnie zobaczył, zrazu mnie nie mógł poznać, lecz gdyśmy się poznali, wtenczas zaczął mnie wypytywać i nawzajem opowiadać o smutku moich rodziców. Ja jako przed znajomym rozgadałem się o swojej biedzie, gdziem był i skąd idę. On zaraz zawołał na swoją żonę i rozkazał mi podać jeść, przyczem prosił mnie, abym od południa pozostał u niego aż do drugiego dnia, bo miał jechać z żydami do Tarnobrzegu, „to cię zabiorę z sobą". A tak pozostałem.

Ale na wsi, gdy się zjawi jaki włóczęga, to go mają za Bóg wie co, więc i do mnie naschodziło się parobków i dziewochów, a ja im pokazywałem rozmaite sztuczki i figielki, co ich serdecznie zajmowało. A co dziwu było, a wszyscy mówili, że umię zamawiać, momić i t. p. Tak, gdy szedłem po drodze z Padwi do Skopania, nadybałem na go-

ścińcu pudełeczko takie małe czerwone z białej maści i podjąłem takowe. Sam nie wiedziałem, na co mi się może przydać, a przyszedłszy do wierzby starej, wziąłem trochu próchna z onej i wsypałem do onego pudełeczka i zachowałem. A tak u owego Stępnia, gdym wieczór wyszedł na podwórze, pewna dziewka wyszła za mną i mówi, czybym jej nie mógł dać szczęścia do chłopaków, a ja odpowiadam, „dlaczego nie, tylko to drogo kosztuje“. A ona się pyta: „a ile tak może kosztować“? — ja mówię: „jednego reńskiego, a tego jest bardzo mało, lecz wystarczające na tę rzecz“. Tak wręczyła mi guldyna, a ja jej dałem trochu próchna z wierzby z onego pudełeczka i mówię jej przy tem znane cygańskie zamówienie, a po przemówieniu powiadam dziewce do ucha tak:

— Masz tego bardzo po małej odrobince pić tak, abyś to mogła podzielić na siedem kawałki i codzień po siedem pacierzy mówić rano. I nic nie wolno innego poprzód pić, ani jeść, tylko siedem pacierzy z rana zmówić, potem kieliszek lub łyżkę wody z tą siódmą cząstką próchna wypić I tak masz postępować przez sześć dni, a siódmego dnia masz też zmówić siedem pacierzy — a musi to być dzień świąteczny lub niedzielny — więc te siódmą cząstkę nie masz wypić, tylko chłopakowi, na którego masz ochotę, zatknąć za pas tak, aby on tego nie spostrzegł. A wtenczas bądź pewna, że on za tobą będzie szalał.

Na drugi dzień rano wsiadłem na wóz z Mateuszem Stępniem i żydami i przyjecha-

łem do Tarnobrzegu. Z Tarnobrzegu udałem się wprost do Mokrzyszowa. A tak wprost nie poszedłem do rodziców, lecz wstąpiłem do sąmsiada Wincentego Kozaka, tamżem się wypytał, co rodzice moi o mnie myślą i mówią, a kazałem żonie sąmsiada iść do moich rodziców i powiedzieć im kazałem, że się sąmsiadce śniło, żem przyszedł skąś. A oni w płacz i biadali:

— Oj! przyjdzie on, przyjdzie.... pisaliśmy listy i do siostry do Padwi i do brata na Domacyny i do brata we Wielowsi i do swagra do Sztucina, ale go nigdzie nie ma.

I tak powoli, powoli zaczęła ona sąmsiadka opowiadać, aż w końcu powiedziała im, że jestem istotnie u niej w domu. Nie dali z razu wiary, lecz gdy ona wyszła po mnie zawołać mnie, nie czekali, aż ja przyjdę, lecz obydwoje rodzice wybiegli naprzeciwko mnie. Co zaś było ściskań, zapytań i opowiadań, każdy może się domyśleć.

Potem, gdym pozostał w domu, zacząłem sobie, jak to młody chłopiec, płatać i pokazywać figle swoje, co ludzie gdy spostrzegli, mówili wszyscy, że mam djabła i bali się mnie wszyscy okropnie. Gdym wyszedł, tom nie mógł z nikim pomówić, ani pożartować z dziewką, bo się bały, abym co której nie poradził. Widząc, że na tem źle wychodzę, porzuciłem to wszystko.

Biblioteka Śląska

Biblioteka Śląska w Katowicach
Id: 0030000377956
I 355191